Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.
Rok IV. Kwiecień 1923. Nr 4.



ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

Zeszyt ten zawiera prace Koła Geografów Słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Szałas w Gorganach.

STANISŁAWA NIEMCÓWNA.

Wincenty Pol jako geograf.

W społeczeństwie polskiem do dzisiaj jeszcze tak mało ceni się cichych pracowników, że obowiązkiem jest narodowym, takie właśnie typy stawiać na światło dzienne jako wzory prawdziwie obywatelskiej pracy, jako rzetelnych budowniczych Polski.

W grudniu roku 1922 obchodzono w Krakowie 50-tą rocznicę śmierci jednego z takich zupełnie zapomnianych a dobrych synów Ojczyzny. Był nim Wincenty Pol.

Nie przez swą poezję, w której opiewał piękno ziemi polskiej, nie swemi zdolnościami poetyckiemi oddał największe usługi Polsce, tak wielkie, że zasługuje na nazwę „wielkiego pracownika".

Pol długie lata swego życia poświęcił trudowi poznania i opisania ziemi naszej, opisania, któreby odpowiadało wymaganiom nauki i pogłębiło w mózgach polskich zrozumienie potrzeb kraju a w sercach znalazło wytłumaczenie jego braków i niedostatków. A nauką, która Polowi otwierała oczy na warunki życia Polski, była geografja. Idąc za wewnętrznym popędem, oddał najlepsze męskie lata życia swego pracy geograficznej i przez dzieła z tego zakresu napisane zasłużył w dziejach kultury polskiej na spiżowy pomnik.

Wincenty Pol urodził się w Lublinie 20 kwietnia 1807 r. Wykształcenie odebrał humanistyczne tak w kolegjum Jezuitów w Tarnopolu, jak i na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego. Ale wybitnie rozwinięta fantazja poety odczuwała silnie piękno przyrody — a wnikając w zagadnienie zjawisk przyrodniczych starała się je rozumowo rozwiązać. Stąd bardzo żywe zainteresowanie Pola przyrodą i poznaniem kraju, stąd kierunek geograficzny jego pracy. Poznawać zaś kraj miał wiele sposobności. W latach 1829—31 przebywa w Wilnie i wycieczkuje po Litwie i Inflantach bądź to dla przyjemności, bądź to tułając się po lasach, jako uczestnik powstania listopadowego.

W następnych latach emigracji zwiedza Saksonję, Prusy i Pomorze. Tęsknota za krajem tak bardzo dręczy Pola, że nie zważając na swoją polityczną sytuację byłego powstańca, wraca do Polski i kryje się w obszarze Karpat, unikając policji austrjackiej. Tu zaczyna się jego „nowicjat naukowy" w „debrze Zakopańskiej", oparty na studjowaniu dzieł przyrodniczych o Polsce i obserwacji przyrody, zwłaszcza meteorologicznej.

Z Tatr przenosi się Pol do Kalenicy w Sanockiem, a następnie do Marjampola koło Gorlic, gdzie dłuższy czas żyje, odbywając stąd swe uciążliwe karpackie wyprawy. Od 1839—44 r. stale od wiosny do jesieni wędruje dolinami lub wierzchowinami rzek karpackich wraz z botanikiem polskim Janem Kantym Łobarzewskim. Materjał zdobyty porządkowano i opracowywano zimą; ta też pora służyła do naukowego przygotowania wypraw następnych, które opierało się przedewszystkiem na studjum map.

W 1844 roku zimą rękopis „Północnych stoków Karpat" gotowy z mapami do druku, lecz trudności finansowe opóźniły i częściowo udaremniły wydanie pierwotnego tekstu tego wartościowego studjum.

W 1845 r. odbywa Pol dłuższą podróż po Morawach i krajach alpejskich jako delegat Tow. Gospodarskiego we Lwowie. Tu poznaje się z hr. Thunem, późniejszym ministrem oświaty w Austrji, która to znajomość ułatwi Polowi następnie uzyskanie katedry geografji na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Tymczasem zbliżały się hańbiące rząd austrjacki wypadki 1846 r. w Galicji. Rabacja chłopska ogarniając coraz szersze kręgi silnie zaważyła na losach geografa-poety. W drodze do Lwowa, dokąd z Marjampola uchodził Pol dla zabezpieczenia rodziny, pod Krosnem w Polance został we dworze przez pijane chłopstwo napadnięty. Nietylko pokaleczono go, ale spalono wszystkie rękopisy prac, notatki z wycieczek, oraz mapy „kreślone wysiłkiem chorych oczu".

Dostawszy się do Lwowa, Pol musiał się starać o zarobek. Jesienią tegoż roku zostaje powołany na redaktora Bibljoteki Ossolińskich. Współpraca Pola okazała się wielce użyteczną. Wnosił on nowe idee w treść wydawnictwa. By przysporzyć więcej prenumeratorów, odbywa Pol dłuższą podróż po kraju i tu nasuwa mu się świetna, do dziś nie zrealizowana, myśl opisu naukowo-przyrodniczego b. zaboru austrjackiego. Powoli też należy przypisać inicjatywę utworzenia Muzeum przyrodniczego Dieduszyckich we Lwowie. Nie wykonano też planu bardzo do dziś aktualnego wydawania przewodników naukowo-artystycznych po kraju.

W 1847. r. wyjeżdża na redaktorskie wywczasy w Sudety. Wypadki polityczne 1848. r. odrywają Pola od Bibljoteki Ossolińskich, a nawet zmuszają go do wyjazdu za granicę. W Czechach i Austrji styka się wtenczas Pol z silnie rozpętanemi prądami naukowemi i pod ich wpływem postanawia usunąć się w całości w zacisze pracowni geograficznej. Ułatwia mu to hr. Thun, dzięki któremu uzyskuje utworzenie katedry geografji na Uniwersytecie Jagiellońskim. Osobnym reskryptem zostaje mianowany profesorem na tejże katedrze.

Od 1853 r. zaczynają się dla Pola ostatnie tułacze jego lata. Już mniej podróżuje i z braku środków materjalnych i z powodu wzrastającej choroby oczu, która go ostatecznie pozbawia wzroku.

Jeszcze odzywa się do społeczeństwa polskiego, zachęcając do poznania kraju ojczystego, szczególnie w 1866 r. w dwóch prelekcjach „O potrzebie wykładu jeografji handlowej" — jeszcze w 1869 r. wydaje najpiękniejszą perłę swej wcześniejszej twórczości „Obrazy z życia i natury" — ale są to już testamentowe słowa, które dotarły do nielicznych polskich dusz, ożywionych rzeczywistą, nie słowną tylko miłością Ojczyzny.

2 grudnia 1872 r. Wincenty Pol zakończył swoje pracowite, ciężkie życie a przyjaciele złożyli go w tej ziemi, którą tak bardzo za życia miłował.

* * *

Zaprzeczyć się nie da, że na pracach Pola silnie zaważył wpływ współczesnych uczonych tak zagranicznych, jak i polskich. Na pierwszy plan wysuwa się tu opieranie się Pola w pomysłach geograficznych na dziełach Rittera, wielkiego geografa niemieckiego. Jeszcze silniej

oddziałał nań genjalny przyrodnik Aleks. Humboldt, z którym Pol pozostawał w osobistych serdecznych stosunkach.

Wśród polskiego świata uczonych bardzo wielu znalazł Pol przyjaciół, którzy nieraz omawiali z nim poglądy geograficzne i prostowali błędy, jakie Pol — nieprzygotowany przyrodniczo — mógł popełnić. Ale w ostatecznym dorobku swej pracy zostawił wiele idei samodzielnie przemyślanych i do dziś wartościowych, które mu w historji geografji polskiej zapewniają trwałą pamięć. Dążył do ujęcia i ustalenia naturalnych dziedzin fizjogeograficznych w Polsce i starał się każdą z nich według ludowych pojęć nazwać i nazwę uzasadnić. Niektóre z tychże, jak to: Podgórze, Opole, Pomorze i t. d. utrwaliły się już w polskiem imionnictwie geograficznem.

Dał w swej rozprawie „Północne stoki Karpat“, częściowo odtworzonej na wzór spalonego rękopisu bardzo dokładny i wartościowy podział Karpat polskich oraz ich rzeźbę w grubszych zarysach, często nawet charakteryzując drobne formy, czy to dolin, czy szczytów karpackich i tatrzańskich. Spotykamy nieraz w Pola uwagach nawet rażące błędy szczególnie z zakresu geologji — można to sobie tłumaczyć brakiem przygotowania Pola w tym kierunku i równoczesną chęcią pewnej samodzielności w opisywaniu tego, co sam widział.

W cyklu swoich wykładów Pol wiele czasu poświęcił hydrografji., t. j. opisowi rzek i jezior w Polsce. Cały ten materjał, częściowo zbierany z dziewiczych obszarów karpackich, ujął przedewszystkiem opisowo, ale jeśli zagadnienia te wrysujemy w mapkę Polski, to się pokaże, jak Pol myślał geograficznie i umiał każde zjawisko hydrograficzne uchwycić w jego rozmieszczeniu przestrzennem. Umiał też Pol znaleźć dla każdego dorzecza osobną ludową nazwę, jak Powiśle, Dowarcie i t. d. trafnych i ułatwiających nieraz oddanie w jednym słowie znacznego obszaru. Znał przebieg pra-dolin w Polsce, chociaż powstania ich nie umiał sobie dokładnie wytłumaczyć. W charakterystyce rzek głównych Polski maluje Pol barwnie „życie wód“ i umie zawsze podchwycić właśnie istotne ich cechy.

W swoich obserwacjach klimatycznych i wydzieleniu osobnych krain Pol opiera się na podstawach geobotanicznych, w czem wyprzedza współczesne pomysły klimatyczne a pozostaje w zgodzie z najnowszemi, rozwiniętemi w tym kierunku prądami. Na podstawie pism Pola wykreślona mapa klimatyczna Polski uderza podobieństwem do najnowszych analogicznych map, których treść opiera się na obserwacjach meteorologicznych. Świadczy to nader dodatnio o zdolności obserwacyjnej Pola i o jego geograficznej intuicji.

O zasługach Pola dla geografji roślin dał prof. Szafer wyczerpujące studjum w 1916 r. w Rozprawach Akademji Umiejętności. Nie mniej należy podnieść, że tak fitogeograficzne, jak zoogeograficzne uwagi Pola często wyprzedają stan rozwoju ówczesnej wiedzy; genjalnym przeczuciem Pol głębiej potrafił nieraz ująć problem. Przyznaje mu to w studjum nad zoogeografją Polski zdolny przyrodnik niemiecki prof. Pax junior.

W geografji człowieka zostawił Pol wiele cennych uwag, zwłaszcza o rozmieszczeniu etnograficznych grup góralskich, o ich

wędrówkach. Pierwszy też podjął myśl geograficznego określenia terytorjum Polski historycznej i w rozprawie p. t. „Historyczny obszar Polski“ dał całokształt zagadnienia do dziś godnego zastanowienia.

W „Obrazach z życia i natury“, tak prawdziwie odmalowuje życie ludu związanego trybem bytu swego bezpośrednio z przyrodą, że służyć nam te Pola obrazy mogą jako podręczniki metody obserwowania bystrego i szczegółowego. Wszak nasz wielki geograf posługuje się każdym zmysłem, nawet węchem, i przezeń odrazu wnioskuje, czy wjeżdża w kraj, gdzie „smółkę“ palą — kraj leśny i górski, czy w kraj stepów — gdzie dymy się wznoszą z ognisk zeschłych traw i łodyg kukurudzy.

O historycznym rozwoju zasiedlenia ziemi polskiej uwagi Pola — wcale cenne — odpowiadają ówczesnemu kierunkowi wiedzy i jej rozwojowi.

Jak z powyższego zestawienia wynika — Pol daje całokształt wiadomości geograficznych o Polsce, chociaż ułamkowy, lecz pogłębiony wrodzoną intuicją myśliciela, i silnie spojony wielką miłością Ojczyzny, dla której podjął się trudu opisu i pocnania kraju i dokonał go mimo ciągłych przeciwności.

Nam młodym geografom w 50-lecie śmierci Pola chodzi tylko o to, by Naród ocenił pracę jego słusznie i miał go w pamięci na należnem miejscu.

JAN ZEMBATY.

Morfologja Babiej Góry.

Gdy w pogodny ranek letni wybierzemy się z miasteczka Suchy ku południowi i wydrapawszy się na któryś ze szczytów pasma górskiego, ciągnącego się z pd.-zach. na pn.-wsch., n. p. na szczyt Magórki lub Kiczory, spojrzymy ku pd., oczom naszym przedstawi się wspaniały i imponujący widok: oto na tle lazurowego błękitu nieba, olbrzymia atramentowego koloru bryła, potworną swą i niekształtną masą zasłania nam znaczną część horyzontu. Lekkie opary, które podczas takich słonecznych poranków unoszą się nad górami zalesionemi, nadają jej ten siny jednorodny kolor, nie pozwalając odróżnić dokładnych kształtów tego najwyższego w Zachodnich Beskidach masywu górskiego, potęgując jeszcze wrażenie czegoś potężnego a zarazem okrytego sinym całunem tajemnicy. Siła jakaś wszepotężna wstrzymuje nas na miejscu, czas jednak na niemej obserwacji spędzony taż sama siła każe nam powetować, zmuszając nas do szybszego niż dotąd biegu, aby się dostać jak najrychlej nie tylko w najbliższe jej sąsiedztwo, lecz i szczyt jej sam zdobyć nam zaleca.

Pędźmy więc dalej i zedrzyjmy ten tajemniczy siny rąbek, który nam nie pozwala rozpoznać rzeźby tej góry dokładnie.

Przyroda badaczowi jej daje podwójne zadowolenie: zaspokaja głód piękna estetycznego i pobudza ciekawość przez swą właśnie tajemniczość, zmuszając nas do rozwiązywania problemów z badaniem jej połączonych. Łączy ona w sobie dwie rzeczy konieczne w życiu ludzkiem: „utile cum dulci“.

Po zaspokojeniu więc uczucia piękna zwróćmy uwagę na zjawiska przyrodzone, któreby nam pozwoliły poznać zasadnicze rysy budowy i rzeźby tej potężnej góry wyspowej.

Potężną jest Babia Góra, gdyż wysokość jej osiąga 1725 m. nad p. m., znacznie więc przewyższa swe sąsiadki, z których najwyższe, 15 km. na zachód położone, Pilsko, ma już tylko 1557 m. wysokości absolutnej. Wrażenie wielkości tej góry potęguje jej rozłożystość. Nie sterczy ona w górę jak Tatry strzelistemi i poszarpanemi turniami, lecz raczej wynurza się jak potężna czarna chmura, która zwolna wysunęła się z pod horyzontu. Grzbiet jej biegnie w kierunku zasadniczym zach.-wsch. w sposób jednak łagodnie półkolisty, przyczem skrzydła tego półkola zwrócone są ku pn., usuwając tem samem środkową partję szczytową w tył ku pd. Zachodnie jej ramię to Brana (1517), wschodnie Sokolica (1367). Między Braną a szczytem właściwym Djablakiem istnieje obniżenie siodłowe, zwane Przełęczą, liczące 1408 m. Rozłożystość Babiej Góry uwidacznia nam najlepiej stosunek wzajemny osi górskich do siebie. Oś dłuższa Babiej Góry, zarazem główny jej kierunek przedstawiająca, w poziomie 986 m. przeprowadzona, wynosi 10·86 km. i wskazuje prawie dokładnie wschód i zachód. Oś krótsza w tym poziomie w najszerszej, t. j. środkowej części, tylko 4·44 km. Poziom 986 m. nadaje się z tego względu do przeprowadzenia osi, ponieważ w tejże wysokości leżą dwa najniższe siodła, które Babią Górę od zachodu i wschodu od sąsiednich gór oddzielają. W poziomie 1400 m. oś dłuższa wynosi 5·13 km., oś krótsza 1·65 km. Grzbiet Babiej Góry zwęża się przeto znacznie ku górze i wybiega w końcu wąskim grzebieniem, który z powodu wielkiego nachylenia stoków północnych, na całej przestrzeni wszędzie wybitnie występuje.

Różnica między północnym stokiem góry a południowym znaczna. Stok północny już od samego szczytu Djablaka urywa się stromemi ścianami, z których to ścian sterczą nagie czoła warstw piaskowca magórskiego, jednego z najodporniejszych na działanie czynników atmosferycznych, jak wietrzenie i erozja, piaskowców karpackich. Tej odporności w części zawdzięcza góra swą znaczną wysokość. Tegoż to piaskowca potężnemi, bo do kilkaset kg. wagi dochodzącemi, blokami kamiennemi zasłany jest cały szczyt, zazębiając się z linją górnego zasięgu kosodrzewiny, która już około 1300 m. w górę wszechwładnie panuje. Zaokrąglone kanty tych potężnych głazów kamiennych, które grubą warstwą rumowiska zaścielają szczyt, zdradzają sposób wietrzenia spoistych, drobnoziarnistych piaskowców. Same warstwy zapadają ku południowi, które to zjawisko tłumaczy nam genezę urwistej skalnej ściany północnej. Mimo znacznej odporności materjału, północny stok Babiej Góry, atakowany przez szereg strumieni, które na tym stoku mają swe źródliska, nie mogąc się oprzeć tej nieubłaganie konsekwentnej i zwolna działającej sile wody płynącej, rozpada się na liczne, prostopadłe do podstawy żebra, poprzedzielane żlebami i urwistemi dolinkami. Żebra te skalne na północnym stoku Babiej Góry widać doskonale nawet z odległych okolic w porze tajania śniegu. Pasy śniegu, których łożyskami są wspomniane żleby, zbiegają z góry w dół koncentrycznie, dozwalając nam już zdaleka snuć wnioski, tyczące

się rzeźby Babiej Góry. Stok północny, cięty piłami potoków, cofa się coraz bardziej ku południowi, przyczem nie małą rolę w tej akcji odgrywają obsunięcia rozluźnionych i ustawicznie niszczonych głazów i piargów.

W przeciwieństwie do wklęsłego, porozdzieranego wiszącemi dolinkami stoku południowego, krajobrazu morfologicznie młodocianego dla swych śmiałych rysów rzeźby i odsłonięć skalnych, stok południowy przez swe podługie i łagodne kształty wykazuje odmienny charakter, morfologicznie dojrzałego krajobrazu. Przeważają po stoku południowym, szczególnie w górnej jego części formy łagodne. Między północną a południową partją szczytową zachodzi więc ogromna różnica. Z północnej strony partje skaliste, jak Kościółki i Sokolica, ze swemi na 100 m. zupełnie urwistemi ścianami, — po stronie południowej stok jest słabo nachylony. Powierzchnia strony północnej jest wklęsła, — południowej wypukła. Od strony północnej stok ostro przechodzi w dolinę Skawicy przy około 680 m. wys. abs., — po południowej łagodnie przechodzi w wyżynę Orawską, dochodzącą do 800 m. u podnóża Babiej Góry. Jeżeli chodzi o miarę nachylenia stoków, to stosunki te przedstawiają się następująco: Stromy stok północny ma szczególnie silny spadek w wysokości pasa kosodrzewiny, t. j. od 1300 m. w górę. Przy tej bowiem wysokości spadek wynosi 31^0, a zwiększając się ku górze, osiąga w wysokości 1600 m., 40^0 nachylenia, jest więc już wprost niedostępny dla człowieka. Południowe stoki są o wiele łagodniejsze, bo w tym samym południku Djablaka nachylenie ich od 1300 m. w górę wynosi tylko 15^0. Ta asymetrja stoków jest dla Babiej Góry bardzo charakterystycznem zjawiskiem. Do wytworzenia się tej asymetrji prócz przytoczonych już względów struktury i o wiele silniejszego nawodnienia stoków północnych, niż południowych, przyłącza się jeszcze jeden czynnik, t. j. dawne zlodowacenie Babiej Góry.

Dawno już, bo kilkadziesiąt tysięcy lat temu, w okresie t. zw. dyluwjalnym, z którego tylko nieliczne szczątki człowieka pierwotnego się zachowały, obszar całej Polski, jak zresztą całej północnej Europy pokryty był ogromnym płaszczem t. zw. lądolodu, który sięgał aż po Karpaty. Szereg wyższych szczytów karpackich pokryło się wtedy czapkami lodowcowemi, między nimi także i Babia Góra. Czapka ta lodowa pokrywała oba szczyty, t. j. Djablak i Branę, i schodziła aż do około 1350 m. w dół na Branie, do 1400 m. na północnej stronie Djablaka, na południowej tylko do 1600 m. Powierzchnia tego lodowca zajmowała obszar przeszło 10 km^2. W fazie cieplejszej klimatu czapka ta lodowa rozpadła się na szereg pojedynczych lodowców, których powierzchnia obejmowała razem z górą 30 ha. Lodowce, znajdując się w zaklęśnięciach terenu, modyfikowały przez nich swój i silnie wzmożone zjawisko wietrzenia, owe zagłębienia terenu, odkształcały je niejako, stwarzając t. zw. cyrki lub kary lodowcowe. Karów takich na Babiej Górze jest cały szereg: 4 po północnej stronie Brany, 6—7 północnej stronie Djablaka, po południowej tylko jeden. W zagłębieniu tego ostatniego znajduje się schronisko „Beskidenvereinu“. Te karowe, kotłowate wcięcia były także jedną z przyczyn niszczenia stoków, szczególnie północnych. Ogromnie silne wietrzenie w owym okresie,

kiedy temperatura wahała się ustawicznie koło 0° przez ciągłe zamarzanie i odmarzanie rozluźniały na mocy prawa fizycznego skały i dały pobudkę do utworzenia się grubego płaszcza rumowiska zwietrzelinowego na szczycie i stokach. Z tego to glacjalnego (lodowcowego) okresu zachowały się moreny, stawki w zagłębieniach karów (analogicznego pochodzenia jest Morskie Oko w Tatrach i inne jeziora tatrzańskie) i utwory rzeczno-lodowcowe. Ze wspomnianych stawków bardzo małych rozmiarów, bo czasem nie przekraczających kilku metrów średnicy, największy jest „Mokry Stawek“. Stawki te, zajmując miseczkowate zagłębienia terenu, wysychają coraz bardziej i nadejdzie pora, kiedy zupełnie znikną.

Wygląd Babiej Góry jest więc wypadkowy kilku czynników przyrodzonych, które warunkują jej dzisiejszą rzeźbę, czynników dawniej działających i dzisiejszych, z których pierwsze stworzyły wprawdzie pewne formy terenu, szczątkowe jednak i obecnie ulegające zupełnemu obumieraniu.

Czynniki wspomniane, po zreasumowaniu wszystkiego, co o Babiej Górze powiedziałem, dadzą się odnieść do 3 stadjów*):

W okresie pierwszym nastąpiło wypiętrzenie Babiej Góry. Siły zewnętrzne niszczące zaczynają pracować w kierunku rozluźnienia, zmywania i wyrównania, przyczem struktura i materjał z jakiego składa się ta potężna góra wyspowa, reagują w pewien specyficzny sposób na kierunek i wielkość sił burzących, głównie wodnych.

W okresie drugim glacjalnym (lodowcowym) wywołanym ogólnem obniżeniem temperatury w północnej części świata — Babia Góra pokrywa się czapką lodową. Zlodowacenie przez zespół sobie właściwych czynników usiłuje zatrzeć ślady stadjum poprzedniego, modyfikując krajobraz przez odkształcanie jednych, a stwarzanie nowych form (kary lodowcowe i moreny).

W okresie trzecim, trwającym do chwili obecnej, znów siły, w okresie pierwszym wzmiankowane, odzyskują swe utracone chwilowo prawa i decydują o dzisiejszym wyglądzie Babiej Góry, przyczem formy, stworzone w drugim okresie, uległszy już częściowemu zniszczeniu, widnieją jeszcze jako relikty (formy szczątkowe), świadcząc o istnieniu okresu lodowcowego, do przeszłości już należącego.

ADAM GADOMSKI.

Wycieczka narciarska na Babią Górę.

Ostatnie lata przedwojenne były w działalności sekcji narciarskiej A. Z. S. latami rozlicznych wycieczek narciarskich w Beskidy, Tatry, Pieniny, Niżne Tatry i Fatry. Częstokroć z dworca krakowskiego odjeżdżały w różne strony wycieczki z narciarzami, szukającymi nowych terenów zjazdu, nowych wrażeń, a nawet wyszukujących nowych wyjść zimowych, by móc je dla chwały Związku zanotować w księdze wycieczek. W artykule tym poświęconym „Babiej Górze“ spróbuję przy-

*) Przy czytaniu artykułu należy się posługiwać mapą specjalną austrjacką 1 : 75.000, pas 7, kol. XXI.

pomnieć sobie garść wrażeń z przedwojennej wycieczki narciarskiej na ten szczyt.

Inicjatorem wycieczki był jak zawsze znany, kochany przez nas wysoki wzrostem medyk Wacio, który z dziwną zawziętością przez cały ciąg studjów uniwersyteckich ganiał po wszystkich szczytach, w ciągu zimy spędzał po parę tygodni w górach, w lecie łodziami spławiał się po Wiśle i jej dopływach. Były to czasy pewnego romantyzmu w urządzaniu wycieczek, gdy z pewną pasją dla samego wycieczkowania nie szczędzono ani trudów, ani nocy nieprzespanych, a w najczęstszych wypadkach rozkoszy gastronomicznych, byle tylko móc się namęczyć noszeniem nart i nocnemi marzeniami, przesycić zimą, rozkoszować długiemi zjazdami. Wyjechaliśmy z Krakowa na noc, równocześnie jechała druga wycieczka, która z nami i dr Goetlem na czele ruszała na Pilsko i Romankę. Jechaliśmy, mile gawędząc aż do Suchej; tu rozstaliśmy się z wzajemnemi życzeniami pomyślnego „narcenia się“. Niedługo potem w Makowie i nasza paczka wysiada. Noc jeszcze. Poczta, która wozi także ludzi do Zawoji wychodzi dopiero rano. Krótka narada: albo czekać i spać, albo zaraz w drogę. Za radą Wacia postanawiamy pomaszerować nocą do Zawoji; a więc narty na plecy, bo w dolinach niema już śniegu i wkrótce szereg tajemniczych postaci posuwa się miarowym krokiem. Z początku nogi zasiedziałe w pociągu i pewnego rodzaju senność opanowują nasz pochód, w miarę jednak rozruszania się, humory się poprawiają, a z niemi tempo marszu. Wkrótce rozbrzmiewa znana nasza piosenka narciarska:

„Przeszła jesień, przyszła zima
Nic narciarza nie powstrzyma...,

a potem dla odmiany jeden z naszych towarzyszy „Królewiak“ śpiewa piosenkę nie narciarską, która nas przez cały ciąg wycieczki prześladowała:

Majdełe ma rączki małe
Białe jak lilje dwie
Ingełe chciałby je tulić,
Majdełe mówi: nie.
Bo Majdełe kocha Ingełe,
A Ingełe Majdełe nie.

Z nastaniem dnia wkroczyliśmy do Zawoji i tu nam okazała się Babia Góra przecudnie w swej białej zasłonie śnieżnej, podczas gdy w dolinach nastawała już wiosna. Po posiłku ruszamy w blaskach słonecznych poranku drogą na polskie schronisko i minąwszy wodospad Skawicy, halę „Djablego młyna“ wkraczamy wkrótce w olbrzymi las rozpostarty u stóp Babiej Góry. Tutaj pojawia się pierwszy śnieg, ale o wdzianiu nart i o podchodzeniu na tychże niema jeszcze mowy. Dopiero w pobliżu polskiego schroniska obfitsza szata śnieżna pozwala nam ulżyć strudzonym plecom, noszącym narty od Makowa. Wdziawszy narty mijamy polskie schronisko i posuwamy się stromo w górę, kierując się ku przełęczy pomiędzy Babią Górą a Cylem. Wkrótce też stajemy na onej i znajdujemy się już ponad linją zwartego lasu. Oczy nasze skierowują się ku Tatrom, ku południowi na Spisz i Orawę.

Okazuje się zaśnieżony łańcuch Tatr od Bielskich na wschodzie aż hen po Hale Liptowskie na zachodzie z piramidą Chocza.

Cała Orawa i Podhale zaśnieżone; począwszy od Tatr aż po Babią Górę panuje jeszcze królestwo zimy w miesiącu kwietniu, podczas gdy na północy w stronie Krakowa widzimy zielone łany bez śladu śniegu. Północ wiośniana, południe śniegowe, zupełne odwrócenie stosunków klimatycznych. Posuwając się ku szczytom Babiej Góry odczuwamy na sobie wkrótce tchnienie zimy; wiosenna pogoda kończy się z nadejściem mgieł, otula naś zawieja śnieżna i podmuchy wichru. Wystawieni na atak nawałnicy śnieżnej, która przez cały ciąg posuwania się naszego ku górze zdążyła na starą warstwę śniegu usypać nową około 10 cm grubą, dostajemy się dobrze już popołudniu na szczyt Babiej Góry, ale dla braku widoku i z powodu dalej trwającej śnieżycy zawróciliśmy się ku południowi i orjentując się słupami wskazującemi drogę, zjechaliśmy jednym długim „szusem“ po wspaniałym śniegu do murowanego schroniska „Beskidenverein'u“. Tutaj krótki odpoczynek i posiłek, a potem ćwiczenia narciarskie na polu przed schroniskiem. Dwoch naszych towarzyszy zjechało z pola ćwiczeń w dół i dając się unieść pędom zniknęło nam wkrótce z oczu. Cwiczyliśmy aż do nastania zupełnej ciemności i porządnie spracowani odpinamy narty i wracamy do schroniska, gdzie tymczasem napalono w piecu i robiono przygotowania do wieczerzy. Na dworze śnieg i wichura, a naszych dwóch towarzyszy nie widać. Wacio zatroskany wyciąga trąbę, używaną w schronisku do nawoływania zaginionych.

Po długich bezowocnych nawoływaniach, zapaliwszy latarki, przywdziewamy narty i zaczynamy zjeżdżać, kierując się śladami pozostawionymi przez naszych towarzyszy. Jedziemy zwolna i ostrożnie, by nie zagubić śladów i by zbytnio szybką jazdą w ciemności nie narazić na szwank nart i siebie samych. Gdy ślady rozbiegły się, Wacio przystanął i trąbił co miał sił. Po jakich 20 minutach takiego nadsłuchiwania doszedł nas od prawej strony odgłos; kierując się w tę stronę, a nawet nieco ku górze, wkrótce uzyskaliśmy kontakt z naszymi dezerterami. Naturalnie, zaczęły się perory ze strony Wacia, urozmaicone od czasu do czasu dosadnemi wyrażeniami, skierowanemi pod adresem naszych dwu towarzyszy.

Okazało się, iż wyjechawszy jeszcze w ciągu naszych ćwiczeń z pod schroniska, zjechali za nisko w stronę Podhory, a gdy rozpoczęli odwrót pod górę w stronę schroniska, schwytały ich ciemności. W mrocznym lesie pogubili swe ślady, nie mając zaś latarek, kierowali się ku górze, przyczem zboczyli za bardzo na lewo i zaszliby na przełęcz pod Cylem, gdyby nasze znaki nie skierowały ich znowu na właściwą drogę. Gdyby nie troskliwość Wacia, byliby dzięki lekkomyślności błąkali się po nocy w poszukiwaniu za schroniskiem, co znowu nie należy do zbytnich przyjemności. — Wróciliśmy tedy wszyscy do schroniska, zastawszy tam wieczerzę i odpoczynek. Przy winie węgierskiem przeglądaliśmy księgę wycieczkową z jej rozmaitemi podpisami polskimi, węgierskimi i niemieckimi. Zmęczenie położyło nas wkrótce na łoża i posnęliśmy snem sprawiedliwych, pomimo szalejącej na polu wichury.

Spaliśmy zdaje się, dość długo, gdyż nazajutrz skoro Wacio zaczął nas budzić, skonstatowaliśmy na zegarkach godzinę 10. Na dworze było słonecznie i spokojnie i po spoczynku ruszyliśmy na szczyt, by przyglądnąć się widokowi ze szczytu. Stwierdziliśmy, że zadymka śnieżna objęła tylko Babią Górę i Orawę, a góry w okolicy Suchej i Makowa zieleniły się dalej bez śladu śniegu. Prysnęła więc nadzieja powrotu na nartach do Suchej przez Magórkę. — Na zachodzie Pilsko i Romówka pokryte były jeszcze śniegiem, tak samo i Polica. Gorce obficie były jeszcze ośnieżone, natomiast wyspowe góry na północ od nich nosiły już resztki szaty śnieżnej. Nasyciwszy się widokiem, zjeżdżamy znowu do schroniska, by na wczorajszem polu użyć ćwiczeń narciarskich i kąpieli słonecznej, słońce bowiem zaczynało intenzywnie operować. Zaczęły się więc telemarki, łuki i inne ćwiczenia narciarskie wykonywane w kostjumach wioślarskich zabranych przez nas. — Czas szybko upływał, a że wczorajsi nasi zaginieni opowiadali cuda o zjeździe w stronę Podhory, postanowiliśmy jeszcze i tego zjazdu użyć. — Zabrawszy więc worki na plecy, rozpoczęliśmy zjazd. Bylibyśmy zjechali aż do Podhory, lecz Wacio zdołał nas przekonać, ze w tym dniu jeszcze musimy wracać do Krakowa. Przyjemność zjazdu w stronę Podhory była krótką, natomiast w powrotnej drodze musieliśmy piąć się pod górę ku przełęczy, by módz zjechać na północ do Zawoji. Wreszcie przełęcz osiągnęliśmy i rozpoczęliśmy stromy zjazd ku polskiemu schronisku i do Zawoji. Było już pod wieczór, gdy z nartami na plecach wkroczyliśmy znowu do Zawoji.

Koni do Makowa nie udało się nam nająć, że zaś zajęcia zmuszały nas do powrotu do Krakowa, za namową Wacia zdecydowaliśmy się na marsz pieszy do Suchej krótszą, ale uciążliwszą drogą przez Magurkę. — Sciemniło się zupełnie, gdy znowu, zmęczeni dźwiganiem nart i całą wycieczką kroczyliśmy senni drożyną leśną to pod górę, to znów na dół. Jeden z naszych towarzyszy, historyk Józio wciąż się się potykał, nie widząc w ciemnościach i za każdym razem wysyłał epitety pod adresem Wacia za jego pomysł taszczenia ludzi po nocy z nartami na plecach po manowcach górskich, że i tak się na pociąg spóźnimy i doradzał odpoczynek. Wacio znów zraniony w ambicji dodawał otuchy i zapewniał, że musimy dojść na czas. — Rozpoczął się więc wyścig zmęczonych narciarzy i pociągu idącego gdzieś od Chabówki. Pędząc ostatkiem sił, zobaczyliśmy wreszcie pod nami miejscowość Suchą i światło stacyjne, zauważyliśmy również, że pociąg już stoi. — Mając taką żywą podnietę, pędziliśmy biegiem po polach i grudach w ciemności, przyczem Józio parę razy zapoznał się bliżej z terenem, składając w upadkach pokłony matce ziemi. — Wreszcie tuż przed samym odjazdem pociągu wpadliśmy na stację i wkrótce siedzieliśmy w przedziałach wagonu.

WŁODZIMIERZ KUBIJOWICZ.

Dwa dni w Gorganach.

(ciąg dalszy)

Obudziły mnie okrzyki pasterzy pędzących bydło na paszę. Był chłodny ranek. Słońce weszło już i oświetlało szczyt Popadji, ale nie

zaglądało jeszcze do ciasnej doliny. Teraz dopiero mogę jej przypatrzeć się bliżej, bo wczoraj, gdy przyszedłem zmrok wieczorny już ją zalegał. Słusznie nazywają ją pasterze „Pustyj Żołob“, co znaczy „Pusty Wąwóz“. Cały szereg głęboko wciętych potoczków podchodzi aż pod główny dział wodny, wcina się weń stromemi ściany tworząc spadziste leje źródłowe. W jednym z nich nocowałem. Zbocza doliny zasłaniają widok, w tyle zamyka go masyw Popadji, w którą wcina się i ten potoczek, nad którym nocowałem. Niegdyś zalesione zbocza wstały pozbawione szaty leśnej; nawet i tutaj sięgła siekiera człowieka. Deszcze w lecie, a lawiny śnieżne na wiosnę nie wstrzymane szatą leśną zdarły i tak cienką glebę i na miejsce dawnego lasu występują nagie pola zsypujących się z góry kamieni, tu i ówdzie pokrytych trawą i skarłowaciałemi krzakami leszczyny i brzeziny nie mających większego znaczenia dla człowieka.

Na owe wylesione zbocze wypędzili pasterze bydło i zostawiwszy je same powrócili do koliby witając mnie serdecznie i wypytując, jak się spało. Po śniadaniu żegnam się z nimi, bo w drogę czas; i tak z oglądania wschodu słońca nic nie będzie: nie czekało słonko na mnie i oświetlało najbliższy mój cel Popadję. Ledwo uszedłem kilkadziesiąt kroków, gdy jeden z pasterzy przybiega do mnie i pokazuje mi żywo jakieś punkciki na małej połonince tuż pod szczytem. Gołem okiem nia rozpoznaję, coby to było i dopiero przy pomocy polowej lornetki spostrzegłem... O dziwo!.. Oto na małej polance wysoko w krainie kosodrzewu położonej pasło się kilkanaście sztuk jeleni.

W Gorganach zwierzyny mnóstwo, najwięcej może z całych Karpat fliszowych i ze względu na wielkie lasy i bezludność obszaru. Ze zwierząt drapieżnych tutaj tylko i na Huculszczyźnie zachowały się niedźwiedzie wytępione już w Karpatach Zachodnich — tylko w Tatrach czasami je spotkasz — wilków, dzików całe gromady. Wilki podchodzą zimą do osad ludzkich, dziki latem i jesienią znowu odwiedzają pola wieśniaków, by podzielić się z nimi plonami ubogiej ziemi, ziemniakami w pierwszej mierze. To też wieśniak pilnować musi swej roli, jeśli chce z niej coś zbierać. Piękny i malowniczy to widok, gdy nocą dziesiątki ognisk na stokach i słychać przeciągłe nawoływania: ahu, ahu!, któremi chcą wieśniacy odpędzić natrętne dziki. Wilka natomiast nie łatwo spotkać porą letnią, nawet w głuchych ostępach; raz tylko nocą słyszałem wycie wilka, a może zresztą przesłyszałem się. Z innych drapieżców dużo lisów, czasami znajdziesz rysia lub żbika. Rok rocznie ofiarą wielkich polowań staje się jesienną porą wiele jeleni, a więcej jeszcze ginie ich od wilków, zwłaszcza w porze zimowej. Ale królem gór tych to niedźwiedź. Człowieka nie zaczepia nienapastowany, poprzestaje na owieczce czy wole ze szałasu. Mówią pasterze, iż czasami uweźmie się na jakąś połoninę. Tak było tego roku na połoninie Płytce. W ciągu trzech tygodni zabił niedźwiedź cztery sztuki bydła nie wspominając już o owcach. Wśród tych ostatnich największe spustoszenia czynią wilki. Pod czujnem okiem pasterza i jego pomocnika psa nie łatwo przyjdzie jednemu wilkowi porwać owcę, chyba że ta zabłąkała się gdzieś. Ale trafia się i tak, że wilki rzucają się całą gromadą na stado, odrywają odeń małą grupkę owiec i ta staje się ich łupem.

Nie widziałem nigdy w przyrodzie z bliska jeleni, teraz może nadarzy się sposobność, bo do polanki, na której pasły się zwierzęta tylko godzina drogi. Szałas leży na wysokości 1100 m, szczyt Popadji na 1740 m, a więc spory kawałek na górę. Na szczyt prowadzi kilka ścieżek, w dolnej części wydeptało je pasące się bydło, w górnej utrzymuje je człowiek dla celów polowań. Tylko nie trzeba mieć o ścieżkach w Gorganach zbyt wysokiego wyobrażenia, polegają one na wycięciu kosówki, a że nie odnawiano ich za czas wojny przerastała ją nieraz na nowo kosówka utrudniając i tak niewygodną dróżkę. Po przejściu zrębów wchodzę w las zrazu bujny i suto okraszony limbami, w miarę posuwania się w górę coraz rzadszy i niższy. Marna gleba, mniejsza wilgotność, a w pierwszej mierze ostra zima z długotrwałą szatą śnieżną, i krótkie, a chłodne lato powodują, iż las karłowacieje ustępując miejsca innym mniej wymagającym formacjom roślinnym. Jak na dalekiej północy las kończy się, a zaczyna się tundra, tak i tutaj miejsce jego zajmuje step wysokogórski zwany w Zachodnich Karpatach halami, tutaj połoninami. Ale zmiana ta nie następuje odrazu: silniejsze osobniki wytrzymują walkę z wrogiemi im siłami przyrody, kończy się wprawdzie las, ale pojedyncze drzewa wznoszą się jeszcze z pośród nizkiej skarłowaciałej formacji roślinnej — kosówki. Zbita i wysoka na dwa metry, niższa ku górze, otacza jednolitym płaszczem wyższe szczyty, a przedrzeć się przez jej zbite gąszcza jest rzeczą, jeśli możliwą, to w każdym razie bardzo uciążliwą. Chciałem tego zresztą dzisiaj jeszcze na sobie doświadczyć. W obszarze Popadji urywa się las po północnyh stokach na wysokości 1850 — 1500 m, przyczem linję wzdłuż której las kończy się nazywamy górną granicą lasu, 50 — 100 m. wyżej sięga górna granica drzewa, a nawet na najwyższe szczyty sięga kosówka, na szczytach z rzadka wśród kamienistych złomisk, cekotą zwanych, rozsiane.

Przechodzę przez górną granicę lasu i drzewa, wchodzę w obszar kosodrzewu. Z trudem przychodzi piąć się po ścieżce zarastającej już kosówką. Idę powoli, bo zdaje się, iż zbliżam się do połoninki pod szczytem. Po chwili kosówka roztępuje się, widać jasno w promieniach słońca kąpiącą się polankę. a na niej... Niezapomniany nigdy widok! Zwierzęta pasły się jeszcze; wiatr wiał ku mnie, nie poczuły przeto człowieka i dzięki temu mogłem je obserwować tutaj na łonie przyrody. Były tam wielkie samce o rozłożystych rogach i samice, były i miłe, młode cielęta. Rozkoszowałem się długo tym widokiem... Nagle wyszedłem. Zdumione zwierzęta spoglądały na mnie chwilę, przeważnie nie widziały jeszcze zapewne człowieka; potem wielki samiec zrazu, a za nim reszta pierzchnęła przez cekotę na drugą stronę szczytu. Pustą stała polanka, a tylko czas jakiś słychać było głuchy łomot zsypującej się cekoty. Popełniłem występek względem państwa — myślę; oto jelenie przekroczyły granicę państwową; przeszły do Czechosłowacji.

Wychodzę na szczyt. Przewyższają wprawdzie Popadję inne wierzchołki Gorganów swą wysokością, ale ustępują jej pod względem rozległości i piękna widoku, z czego znana jest w kołach turystów. Cechę tę nadaje jej centralne położenie; równo daleko stąd do doliny Prutu ograniczającej Gorgany na Wschodzie, jak i do doliny Mizunki, w tej

samej odległości leży nizina węgierska, jak i północne pogórze karpackie. Rzucam okiem wokół siebie. Na północ, wschód, i płn.-zachód całe morze kamienistych szczytów o śmiałych kształtach stożków; porozdzierane bystro ku północy spadającemi potokami nie tworzą dłuższych grzbietów, co nadaje im charakter gór wyspowych. Na wschód odemnie wyniosłe pasmo Sywuli i Ihrowyszcza, najwyższych w Gorganach; poprzez-nie widać potężną Doboszankę, Syniak i o pięknych kształtach Chomiak, a na horyzoncie widnieje potężne pasmo Czarnohory i pokrytą jeszcze płatkami śniegu Howerlą, a za nią zlewają się już w całość grzbiety Beskidów Huculskich. Na Zachód wzrok sięga po dobrze widoczne, monotonne końce Bieszczadów, obniżających się ku północy i zachodowi. Próżno chciałoby się widzieć jaką równię, góry zasłaniają ją przed naszemi oczyma, co potęguje piękno widoku. Oko nęci przecudny zespół barw. Z jednolitej dojrzałej zieleni lasów wznosi się ciemna, w czerń wpadająca zieleń kosówy, a ponad nią martwa biel cekoty. Tu i ówdzie jaśniejsze płatki i to skąpane w słońcu polanki. Inaczej na południu. W miejsce różnorodności kształtów i barw monotonja niskich grzbietów o małej stosunkowo wysokości bezwzględnej (1100—1200 m.) i względnej (100 m.). Ni jeden szczyt nie wznosi się ponad górną granicę lasu, to też zajmuje je las; — nadarmo oko uchwycić chce jakąś przerwę w jednostajnej pokrywie leśnej; połonin niema tu jeszcze dla małej wysokości, a mieszkań ludzkich już niema bo za wysoko na nie. Za puszczą leśną wznoszą się znowu wyniosłe szczyty już w dorzeczu Dunaju położone. Wybija się wśród nich do Charnohory podobna z kształtów Bratkowska i Świdowiec. Na horyzoncie widnieją wsunięte w głąb ku płd.-wsch. poszarpane turnie, — o śmiałych kształtach, o żlebach śniegiem zdala znacznych, coś, jakby Tatry. To Alpy Rodniańskie na granicy Siedmiogrodu. (Dok. nastąpi).

IRENA CZAŁCZYŃSKA.

Jak patrzeć na miasta?

(Dokończenie).

Ciekawy jest stosunek ilości mieszkańców do ilości domów mieszkalnych. Gęstość i sposób budowania domów jest nietylko w różnych miastach różna, lecz jedno i to samo miasto wykazuje szereg oddzielnych części, różniących się między sobą wyglądem. I tak każda dzielnica: handlowa, rzemieślnicza, fabryczna, a także zamieszkana przez inteligencję, posiada swoją odrębną fizjognomję, wykazuje duże różnice w gęstości domów, sposobie budowania i gęstości zaludnienia. W dzielnicy rzemieślniczej i handlowej budynki stoją blizko siebie i wzrastają raczej w górę, aniżeli na szerokość. Chodzi tu o jaknajwiększą ilość mieszkań, małym kosztem zdobytych. Gęstość zaludnienia jest tu bardzo znaczna. Ulice w tych dzielnicach wązkie, domy nieładne, ale praktyczne. Im bardziej zbliżamy się do obrębu miasta, ulice są szersze, domy luźne, dalej od siebie stojące, o ładniejszej architekturze. Poznać zaraz, że to dzielnica nie handlowa.

Kamienice wielopiętrowe są właściwością dużych miast. W miastach małych spotykamy przeważnie domy parterowe, a tylko niekiedy da się zauważyć kamienice jednopiętrowe.

Godnym geograficznych spostrzeżeń jest sposób budowania domów, n. p. okolice suche, ubogie w deszcze mają domy o płaskich dachach, natomiast dla okolic górzystych, gdzie deszcze i śniegi są zjawiskiem częstem, charakterystyczne są budynki o dachach spadzistych. Im wyżej nad poziom morza osada ludzka położona, tem domy mają mniejsze okna celem utrzymania ciepła wewnątrz.

Ze względu na koszta transportu zwykle miasta bywają budowane z materjału, jakiego dostarcza najbliższa okolica, czy to cegły, czy drzewo, czy kamienie.

Naznaczanie ulic nazwami, numerami lub literami służy przedewszystkiem do łatwiejszego orjentowania się w mieście. Ulice otrzymują nazwy historyczne (n. p. 3-go maja), otrzymują nazwiska różnych sławnych ludzi (Potockiego, Dunajewskiego, Kościuszki), lub bywają nazwane od ważnych budowli (kościelna, zamkowa), albo według zawodów pewnej grupy ludzi (n. p. szewska, stolarska).

Wkońcu dodam parę praktycznych uwag. Ktoś zbliżając się do osiedla ludzkiego, powinien przedewszystkiem zwrócić uwagę na jego położenie geograficzne, t. j. na jakiej wysokości nad poziom morza jest położona miejscowość obserwowana, czy rozbudowana na terenie równym, czy też na jakiemś wzgórzu lub dolinie. W jakich warunkach ze względu na komunikację znajduje się, czy dużo dróg i jakie one są? Następnie ważnym bardzo momentem jest blizkość wody, czy miasto leży nad rzeką i jaką, dużą i spławną czy małą. Czy znajdują się w okolicy jakie skarby kopalne? Przechodząc do samego osiedla i patrząc nań z oddali widać jego rozmiary, wszelkie wieże i budowle wyższe, co daje możność osądzenia stopnia rozwoju i kultury danej miejscowości.

Zrobiwszy wszelkie spostrzeżenia poza obrębem miasta, zbliżamy się do jego przedmieść. I tu zaraz trzeba zwrócić uwagę na sposób budowania domów i ulic. Ta ostatnia obserwacja ma nam posłużyć do zorjentowania się, z jakim rodzajem mieszkańców dzielnicy mamy do czynienia, czy to ludność o charakterze rolniczym, czy też przemysłowym lub handlowym. Spotykamy tu przeważnie domki małe i szerokie ulice.

Posuwając się dalej w głąb miasta i obserwując poszczególne budowle, dochodzimy do rynku, który przeważnie w każdem mieście i miasteczku się znajduje. I tu należy zwrócić uwagę na kształt rynku, następnie na budynki wokół się mieszczące. Ulice i domy leżące blizko centrum miasta mają charakter wręcz przeciwny od zabudowań przedmiejskich. Jest to dzielnica gęsto zaludniona o charakterze wyłącznie handlowym.

Zwróciwszy uwagę na wszystkie powyższe momenty możemy dopiero powiedzieć, że znamy dane miasta.

W średniowieczu powstałe miasta wykazują dwa zasadnicze typy: 1) miasta budowane bez planu — w środku z placem targowym i kościołem, od którego rozchodzą się w różne strony, krzywe, ciasne uliczki. W ten sposób budowane miasta w zach. Niemczech; 2) budowane z poprzednio zrobionym planem. Ostatnim sposobem zbudowany jest Kraków, Gdańsk, Lipsk, Poznań. Te miasta były przeważnie otoczone murem lub wałem. Kształt ich owalny — wewnątrz murów — w samym środku prostokątny lub kwadratowy rynek, z którego wybiegały proste

ulice. Jeśli zachodziła potrzeba rozszerzenia miasta, to nie dobudowywano ulic — ale obok poza murami stwarzano drugie osiedle o tym samym planie. Z czasem takie dwa lub trzy obok siebie leżące miasta zlewały się, tworząc jedno. W miarę rozwoju handlu zachodziła potrzeba budowania nowych domów. Burzono więc nieraz całe dzielnice na ich miejscu wznosząc budowle nowe, odpowiadające potrzebom nowego pokolenia.

Im bardziej miasto wzrasta, tem bardziej zatraca dawny, równomierny kształt. — Same centrum miasta zachowuje częściowo dawny charakter, o wąskich, krótkich uliczkach — a im więcej oddalamy się od miasta — dadzą się zauważyć ulice szerokie, o dużych nowożytnych domach. Szybki wzrost miasta sprawia, że sąsiadujące z miastem osiedla tracą samodzielność i zostają włączone do miasta, jako jego przedmieścia — tworząc z miastem jedną całość. Miasto duże wywiera i na dalsze okolice wpływ — bo jak magnes — ściąga do siebie ludność, co bardzo przyczynia się do jego wzrostu i rozwoju. Obecnie przeważna ilość miast pozbyła się obwarowań. Resztki jednak murów, wałów lub charakterystycznie półokrągło biegnące ulice pozwalają nam wyróżnić miasta stare od nowych.

W wielu wypadkach miasto nie rozwija się równomiernie we wszystkich kierunkach, ale skłania się ku jednostronnemu wzrostowi. Punktem, ku któremu kieruje się jednostronny rozwój miasta, jest zazwyczaj kolej. U nas w Polsce takich miast jest dużo. Rozwój miasta w jednym kierunku bywa spowodowany także względami klimatycznemi. W środkowej Europie wiatr zachodni przynosi powietrze świeże, to też z tej strony powstaje ładniejsza i zdrowsza część miasta, zamieszkana przez inteligencję, a ku wschodowi wydłużają się dzielnice fabryczne, nadające miastu kierunek wsch.-zachodni (przykład Kraków z jednej strony z Salwatorem, z drugiej Grzegórzki).

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy wysyłać pod adresem: **Księgarnia Orbis, Kraków—Dębniki, Barska 41.** — Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. Nr. 148.728.

Redakcja: Kraków, Grodzka 64, II p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia Orbis.

Na rachunek przedpłaty przyjmuje Administracja 5000 Mkp.
Cena każdego zeszytu dla członków kół 500 Mkp., w księgarniach 650 Mkp.

„Orli Lot“ wydawany jest z zapomogi Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Redaktor. Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.
Czcionkami drukarni „Sarmacja“ w Krakowie.